

Trauma transformacji

Xavier Woliński

6 lutego 2021

Zastanawiam się ostatnio, jak bardzo na to kim jesteśmy i co mówimy i piszemy, ma doświadczenie pochodzenia klasowego i kontekstu w którym się wychowywaliśmy. Czy to są bariery możliwe do przekroczenia czy nie?

Czy osoba, która wychowała się w środowisku inteligentkim, dla której punktem odniesienia były dramaty i nadzieje inteligencji w latach 80. i 90., jest w stanie porozumieć się z człowiekiem wychowanym w klasie pracującej i na tzw. prowincji.

O ile jest to możliwe w przypadku bardzo pojedynczych przypadków, to w szerszej skali jest to bardzo trudne. Albo symboliczny „inteligent”, niczym z tekstów Machajskiego, wpadnie w paternalizm „mówienia głosem ludu”, „wyciągania ręki do ludu”, „wznoszenia ludu na nowy poziom”, „obrony ludu” itd. albo odrzuci całkowicie to doświadczenie i centrum jego rozważań pozostaną dramaty jego pokolenia inteligentów w odniesieniu do losów inteligentów przeszłych pokoleń. I to jest niejako naturalny stan, domyślny, bo ciężko człowiekowi wyjść ot tak poza kontekst klasowy i grupowy. Raczej opis sytuacji, niż ocena.

Wyobraźmy sobie różnicę doświadczeń człowieka, który w latach 90. trafił do rodzących się korposów zaraz po studiach. Świat jawił się pozytywnie, właśnie „upadła komuna”, zachodnie „demokracje” zwyciężyły w wojnie ideologicznej i nastąpił zasadniczo „koniec historii”. Może bywało ciężko, ale „trzeba się dostosować do zachodnich norm”, świat idzie ku lepszemu, rozwijamy się. On sam ma szansę awansu w hierarchii, jak tylko oczywiście zachodni menedżerowie nauczą go know-how.

I teraz mamy doświadczenie robotnika z miejscowości w której rozpada się w latach 90. cały świat, wielkie zakłady przemysłowe upadają, góra związków zawodowych z OPZZ i Solidarności poszła robić politykę do Sejmu i nie za bardzo interesuje się tym co się dzieje. Związki zawodowe zaczynają pełnić rolę „parasola transformacji”. Gdzieś trwają strajki, ale skoro wszędzie mówią, że „pochód kapitalizmu” jest niezwyciężony, a „socjalizm zbankrutował” i nie ma innej drogi, a ci którzy nią nie podążą to homo sovieticusy i zawałdrogi postępu.

Robotnicy są obrażani wszelkimi możliwymi obelgami, jako „niepotrzebne nieroby”, zawodówki zamykane, bo „produkują bezrobotnych”. Teraz wszyscy mają być „specjalistami od zarządzania i marketingu”. Jedne rodziny wpadają w rozpacz, inne zapożyczają się, żeby wysłać dzieci na te studia, które mają „dawać gwarancję zatrudnienia” w przyszłości. Potem te dzieci jak już skończą te studia stają się podwładnymi dzieciaków z inteligencji, która załapała się na stanowiska wcześniej i są wyciskani jak cytryny w korposach. Dla większości nie ma zresztą dobrze płatnych miejsc. Wchodzą śmieciówki. Na początku lat dwutysięcznych bezrobocie sięga 20 procent. Po Warszawie biegają płonący policjanci w wyniku starć z ostatnią już linią walki robotników wielkoprzemysłowych. Wtedy otwierają się bramy do Unii i kto może ucieka z kraju.

Po czasie część inteligentów, zwłaszcza z kolejnego pokolenia, które nie załapało się na lata 90. zaczyna rozumieć, że te korposy to wyciskarki do cytryn, ale nadal żyją trochę innymi tematami. Raczej przesiąkają etosem tych co byli wcześniej i im się udało. A skoro im się udało, to może mi się też uda, tylko ciężiej będę pracować na tej śmieciówce, to może dostanę etat w końcu, może szef mnie zauważy. Niektórzy nawet ten etat dostają, który jest

rozdawany niczym order, wtajemniczenie do zamkniętej kasty. To działa jak w piramidach finansowych. Roztacza się wizję przed „owcami do strzyżenia”, że każdy może zarabiać jak górny fragment i czasem dają jakieś bonusy komuś z dołu, żeby reszcie wydawało się, że można. Pracują ciężiej i wyznają światopogląd góry mocniej.

To jest oczywiście podział „modelowy”. W realu są oczywiście różne odcienie. Np. nie każde miasto przemysłowe w równym stopniu zostało sponiewierane w czasie transformacji, a nie każdy inteligent był na tyle „przebojowy”, żeby wstrzelić się w „szalone lata 90.”. Jak zawsze liczyły się „dojścia”, „znajomości” i kto jaką szkołę z kim kończył, albo czyj ojciec był w wierchuszce PZPR czy Solidarności i z kim był na „plenach” albo z kim spał na styropianie.

Ale generalnie dla tych z kontekstu inteligenckiego wygrana PiS to był dramat, koniec świata, traumatyczne zdarzenie, policja na ulicach bijąca ludzi. Jakiś symbol upadku, który przeczuwali, że nadchodzi, bo wiedzieli, że generalnie jednak coś w tej maszynie III RP nie działa jak powinno, a teraz im się skonkretyzował. Ci z robociarskich rodzin takiej traumy nie przeżyli, bo cała transformacja była traumą. Policja tłukła ich ja worki treningowe, czy to kiedy próbowali stawiać zorganizowany opór w postaci „najazdów na Warszawę”, czy kiedy próbowali sobie łagodzić traumę paląc zioła ściągnięte przez kolegę robiącego w Holandii, czy tradycyjnie chlejąc wódkę. Policja za sam „nieodpowiedni wygląd” potrafiła przetrzepać ostro delikwenta.

To oczywiście także uproszczenie, bo w wyjątkowych sytuacjach inteligent mógł już wcześniej być np. aktywistą i dostawać pałą przez łeb za SLD, PO czy teraz PiS. Dla takiej osoby cała III RP to bezustanne szarpanie się z policją. A to w czasie zadym robotników w Ożarowie, wizyty Putina, a to w czasie blokady eksmisji, a to w czasie wizyty Obamy, no i teraz w czasie walki o prawo do aborcji.

I nijak się nie dogada z człowiekiem z „dobrej rodziny”, który po raz pierwszy „dymić” zaczął za PiS. Dla niego świat się skończył w 2015 roku i zaczęło dopiero być państwo polityczne. Tak zresztą piszą w „jego” mediach. Żadnej ewolucji nie widzi, bo wcześniej czytał Politykę i oglądał Fakty, która mu opisywała świat, jako pochodzący z amerykańskiego kapitalizmu i liberalizmu. Pojawienie się PiS (oraz Trumpa, Orbana i całej tej ekipy) to była dla niego rewolucja, załamanie pozytywnego obrazu świata niczym dla partyjnych komunistów 89 rok był końcem „oczywistości”, jaką było oczekiwane i nieuniknione zwycięstwo ich idei w przyszłości.

Czy w ogóle te doświadczenia mogą stać się kompatybilne? Wydaje mi się, że dopóki jakaś władza nie uderzy brutalnie jednocześnie w obie opisywane grupy, przekroczenie tych podziałów jest niemożliwe, a jest potrzebne, bo i ci z korposów i ci z fabryk są obecnie wyzyskiwani coraz mocniej przez kapitał i dopiero stworzenie jednej siły, przekroczenie tworzonych przez tę czy inną władzę podziałów ideologicznych mogłoby spowodować skuteczny kontratak przeciwko uśmięciowieniu pracy (ostatnio praktycznie w prawie zamazała się różnica między śmieciówką a umową o pracę, PiS tego wcale nie odwrócił, wręcz równe ozusowanie śmieciówek to tylko utrwaliło). Na małą skalę to przekroczenie próbowaliśmy z innymi aktywistami wdrożyć z pewnymi sukcesami. Ale czy to jest możliwe na dużą skalę, żeby rozmyć tak głębokie doświadczenia sięgające już dwóch pokoleń wstecz?

Różnice w doświadczeniu transformacji będą się chyba jeszcze dość długo kładły cieniem i utrudniały stworzenie wspólnego frontu przeciwko opresyjności kapitału i władzy. Ale próbować przekroczyć te podziały trzeba.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Xavier Woliński
Trauma transformacji
6 lutego 2021

<https://wolnelewo.pl/trauma-transformacji/>

pl.anarchistlibraries.net